№ 12. Lublin, PONIEDZIAŁEK dnia 17 (29) Stycznia 1877 r. ROK II.

GAZETA LUBELSKA.

PISMO ROLNICZO - PRZEMYSŁOWO - HANDLOWE I LITERACKIE.

Wychodzi w **Poniedziałki, Środy i Piątki.** Biuro Redakcyi przy ulicy Królewskiej Nr. 205.
W Warszawie expedycya i kantor do przyjmowania ogłoszeń w księgarni W. Czarnowskiego i S-ki, ulica Chmielna, Nr. 8.

Dziś św. Franciszka Salez. B. W.
Jutro św. Martyny P. M.
Wschód słońca o godz. 7 min. 55.
Zachód słońca o godz. 4 min. 31.
Zimna rano stopni 4.

Doniesienia i ogłoszenia przyjmują się za opłatą od wiersza jedno-szpaltowego, drobnym drukiem, za pierwszy raz po kop: 4, za następne zaś razy po kop: 3.

Cena prenumeraty: kwartalnie w Lublinie rs. 1; z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 35.

Numer pojedynczy kop. 5

WIADOMOŚCI RZĄDOWE.

— Z rozporządzenia JW. Głównego Naczelnika Kraju, dymisyonowany porucznik pułku piechotnego Orłowskiego, *Andrijaszi*, zaliczony został jako oficer rezerwowy straży ziemskiej guberni lubelskiej.

— Zostający przy Izbie Skarbowej lubelskiej, adjunkt mierniczy *Konstanty Wójcicki*, mianowany został jeometrą przy Izbie Skarbowej Płockiej.

W kwestyi Rzemieślniczej.

Artykułu podanego przezemnie w Nrze 7 „Gazety Lubelskiej", a tyczącego się obojętności pp. majstrów, względem umysłowego wykształcenia swych uczni, chociaż na pozór z błahego dowodu natchnionego, nie mogę jednakże pozostawić bez dalszych uwag z mej strony.

Nie jeden może z czytelników zapyta, dla czego przyszła mi myśl poruszać kwestyą tak drażliwą, jaką jest kwestya rzemieślnicza i wywoływać oburzenie ogółu? Otóż, odpowiem na to zapytanie śmiało: że kreśląc te wyrazy, nie mam wcale na myśli *ogółu* naszych rzemieślników; chcę tu wyjątkowe indywidua przedstawić w takim świetle, w jakim się ukazują nie zwracając dotąd niczyjej uwagi.

Czy przyszło komu kiedy na myśl, ściślej zaobserwować naszych rzemieślników i ich opiece powierzonych młodych ludzi? Może—ale... nie, bo gdyby tak było, to zapewne mielibyśmy przed oczami nie jeden błąd wybitnie przedstawiający się czarno na białem;—błędy te atoli istnieją, jeżeli je tylko błędami nazwać można? Darujcie mi szan. panowie, mnie, który tak mimowolnie czepiłem się was „jak rak żaby"; ale mą prośbę zanoszę jedynie do tych, którzy czują się być obrażeni z mej strony.

Na pytanie, w jakim celu przyjmujecie uczni— odpowiedź zdaje się tu zbyteczną, bo każdy wie, że na to aby się uczyli i coś umieli. Ale do rzeczy. Gdyby tak każdego z panów przemysłowców zapytano, azali posyła swych uczni do szkoły istniejącej w tym celu, tak zwanej niedzielno-rzemieślniczej? nie wątpię żeby się znalazła jakaś ilość, która jedynie na to zapytanie mogłaby odpowiedzieć... milczeniem.

Wprawdzie mamy tu wielu sumiennych przemysłowców, którzy pojmują swoje powołanie, którzy dbają o powierzone ich wychowaniu młode pokolenie tak, jak gdyby o własne dzieci. Ale niestety to tylko wielu, a reszta—ha, reszta postępuje tak, jak jej dogodniej.

Wszak nikt nie zaprzeczy, że dziś praca jest jedynym dobrobytem ludzi mniej zamożnych, chociaż bywa ona różną, lecz pracą, dającą mniej podległe stanowisko w społeczeństwie—jest rzemiosło. I tak, czy to szewctwo, czy stolarstwo, czy ślusarstwo i t. p. rzemiosła, dają pewną rękojmią na przyszłość; wszak, jeżeli jakiekolwiek rzemiosło, połączone jest z wykształceniem umysłowem—daje tem trwalszą pewność—im wyżej to wykształcenie jest posunięte.

Tak szan. przewodnicy młodego pokolenia, trzeba nam się otrząsnąć z przeszłości, z przestarzałej rutyny, z zasady, że rzemieślnikowi dosyć, aby umiał czytać na książce od nabożeństwa, bo to wszystko było dobre dawniej, ale nie dziś. Wiek XIX słusznie nazwany wiekiem postępu, więcej od was wymaga, i nie bez racyi; bo przyjrzyjmy się np. zagranicy, ba nawet Warszawie, wszędzie, na każdym kroku spotykamy postęp, rozmaite wynalazki i ulepszenia udowadniają działalność pierwszej—odczyty i rozprawy młodych rzemieślników

---

PAMIĘTNIK MŁODEJ KOBIETY

POWIEŚĆ

przez
Zofią Horochowę.

(dalszy ciąg—patrz Nr. 10)

Naprzeciw kościoła prawie z drugiej strony szosy stoi duża murowana austerya, pełna zawsze wesoło się bawiących kmiotków, lub przejeżdżających podróżnych; którzy ją jako środkowy prawie punkt, między Lublinem i Zamościem, na popas lub nocleg zwykle obierają.— Ukochany mój grób stoi na wzgórku obok kościoła, ocieniony rozłożystą lipą; tak że ja siedząc na stopniach jego; panuję wzrokiem po nad całą okolicą.

Jak dziwne myśli przywodzi mi ten zgiełk; ten ruch i wrzawa dochodząca do uszów moich z gościńca i austeryi; w sprzeczności z otaczającą mnie uroczystą, poważną ciszą! Wczoraj wieczór z książką w ręku do późnej nocy tamże przesiedziałam, a księżyc tak cudnie osrebrzał wierzchołki lip i biały gościniec, jak wstęga wśród ciemnych pól się wijący.

21 października.

O jakże jestem wzruszona! Otwieram mój drogi dzienniczek z radością, by raz jeszcze to wszystko przeżyć. Ojciec zasnął, o 12-ej mam mu lekarstwo podać; mam więc dość czasu przed sobą aby opisać co mi się przytrafiło. Czas był dziś rano, tak piękny, żem zaraz po śniadaniu wybiegła do ogrodu, zebrałam wszystkie kwiatki, które nam jesień jeszcze zostawiła, i udałam się z niemi na cmentarz. Tu usiadłszy na grobie tak mi teraz drogim! zaczęłam splatać wieńce. Gdy były gotowe, uklękłam na stopniach, chcąc je na krzyżu zawiesić. W tem zdawało mi się, iż usłyszałam za sobą kroki w suchych liściach. Odwróciłam się i spojrzałam—spojrzałam w oczy młodego, tuż za mną stojącego mężczyzny. Ah, co za oczy! nigdy już ich nie zapomnę! Moje spojrzenie zmieszało go trochę—ukłonił się, przemówił słów kilka przepraszając i odszedł. Ja długo za nim patrzałam. Czułam, że w tym jednym okamgnieniu, serca nasze się zrozumiały!

On pewno długo mi się już przyglądał—i jakże musiał się czuć wzruszonym, widokiem młodej dziewczyny klęczącej na grobie i wieńczącej go kwiatami! Ktoby to mógł być? Podróżny jakiś zapewne. Pełna myśli pięknych i romantycznych wracałam do domu, gdy niezwykły ruch i krzątanina w dziedzińcu zwróciły moją uwagę; przyśpieszyłam kroku i spotkałam biegnącego Tomasza lokaja, któren zawołał; „Niech się panienka spieszy, pan bardzo chory!"

Wbiegłam przerażona do pokoju ojca, któren leżał bardzo blady na łóżku. Łentosia i cyrulik stali obok niego. Uśmiechnął się do mnie wyciągając ręce. Byłam bardzo wzruszona, uklękłam obok niego, i całowałam jego rękę—a jednak czułam, że moje wzruszenie, nie tylko chorobą ojca wywołane. Myśli moje były ciągle na cmentarzu! Wkrótce doktór nadjechał, i uspokoił nas co do stanu ojca, kazał tylko regularnie dawać mu lekarstwo. Ah! otóż trzecia bije—zapomniałam i spóźniłam się z lekarstwem o 3 godziny!

23 Października.

Prosiłam Łentowskiej, która się dobrze zna z propinatorką austeryi, aby się dowiedziała, kto nocował wczoraj u niej, otóż dowiedziała się. Nazywa się hrabia Poraj. Odjechał już; ale ileż to razy w książkach widziemy jeszcze dziwniejsze spotkania! Ja wiem—że nase powtórzyć się musi.

Ojciec dużo lepiej. Tak był wdzięczny, żem całą noc przy nim czuwała. Nie przyznałam mu się, żem się spóźniła z lekarstwem; ale tak miło mi było siedzieć i marzyć noc całą o pięknym nieznajomym.

1 Listopada.

Ojciec już prawie zdrów. Wczoraj prosił abym mu gazety czytała. Czytałam tak źle, myśląc o

czyż nie miały miejsca w tej ostatniej, a nawet gdy to czytamy czyż nie czynią starania o założenie czytelni dla rzemieślników?...

Lublin jedy.ie dotąd pozostaje w zacofaniu— trzymając się odwiecznego zwyczaju.

Może na usprawiedliwienie swe odpowiecie, żeście już porobili postępy? że posyłacie uczni do szkół o ile czas na to pozwala, żeście ich zaprzestali wysełać z pączkami i t. p.? wszak to już postęp! że macie sklep stowarzyszonych szewców, wreszcie że robicie buty szpilkowe a nie dratwą szyte?— O nie panowie to za mały postęp, w obec dzisiejszych wymagań. Bo postęp jedynie tam rozkrzewiać się może, gdzie praca fizyczna połączona z wykształceniem umysłowem; nauka i praktyka stwarzają wynalazki, a im nauka jest większą, tem te ostatnie dostępniejszemi się dla niej stają.

Może twierdzenie moje wyda się wam wybujałem, może, chęci, wam powierzonych młodych ludzi, nie są tak wymagające, a może nawet uciążliwem to dla nich? lecz od czegóż wasza powaga i władza opiekuna, i to opiekuna w całem słowa tego znaczeniu, gdyż drogą którą im wytkniecie, postępować będą całe swe życie — i nieraz liczny los rodziny na ich barkach spoczywać będzie.— Otóż do użycia tej powagi nie przystępuje się z pociąglem lub łokciem, działać tu więcej można słowami zachęty, przedewszystkiem stawiając za przykład siebie — jeżeli ten przykład godzien naśladowania.

Dotąd wykazałem wam szan. pp., że nauka powierzonych waszej pieczy praktykantów nie powinnaby się ograniczać jedynie w elementarnym zakresie, trzeba ażebyście dokładali starań, aby to młode pokolenie w przyszłości mogło czynem udowodnić waszą opiekuńczą działalność, bo kto wie czy przyszłość nie zażąda od nich ścisłego egzamenu?! Wówczas to, cały ciężar braku odpowiedniej oświaty tamowałby im drogę pomiędzy nową generacyą i mimowolnie staliby się pośmiewiskiem ludzi wykształceńszych. A komuż w takim razie winę przypisywać można, jeżeli nie przewodnikom i opiekunom?

Wiadomo mi jest z kilku faktów, że pp. majstrowie biorąc na praktykę młodego człowieka, żądają od rodziców lub opiekunów wynagrodzenia, nie mam nic przeciwko temu, ale przynajmniej, tacy dołożyć winni więcej aniżeli to bywa starań.

Wszak dotychczas cisną się ludzie klasy niezamożnej, rzadko kiedy wyższej, którzy nieraz ostatni fundusz jaki posiadają zmuszeni są oddać za naukę swego dziecka, które być może nie jest u nich jedynem, spodziewając się w przyszłości sowitego procentu, a które przedtem posyłali do jakiej szkoły lub też wcale uważali za zbyteczne, mając zamiar oddać je na praktykanta do jakiegokolwiek zakładu i spodziewając się, że tam nabędzie tego czego mu niedostaje. A więc całe zaufanie w was pokładają sz. pp., bo wy od wzięcia ich pod swoje skrzydła opiekuńcze, stajecie się dla nich poniekąd zastępcami rodziców. Starajcież się nie zdradzać tego zaufania, bo mimo chcąc narazilibyście się na wyrzuty własnego sumienia.

Przyszłość zresztą sz. pp., dokładniej okaże jaką drogą postępować będziecie, a że i sami wiecie co jest dobrem zatem nie będziecie odkładali do jutra to, co dziś zrobić można.

Chciałbym na zakończenie mojej przydługiej gawędy całą uwagę zwrócić sz. pp. przemysłowców na źródło złego, które przed waszemi oczyma wypływa, a które było prawdziwym bodźcem mego odezwania się. Otóż to złe coraz dalej rozszerza się nie napotykając dotąd żadnej tamy; chcę tu mówić o zakładach i przemysłowcach, którzy jedynie z zasady posiadanych konsensów, mając zaledwie słabe wyobrażenie o prowadzonym przez nich procederze, to jest ludziach niekompetentnych, którzy jedynie powodowani osiągnięciem nadmiernego procentu od swych kapitałów, szukają szczęścia na tej drodze; albo tez mających wyobrażenie lecz bez należytego uzdolnienia i skończonej praktyki, a prowadzących fach na równi z innymi i posługujących się prawem przyjmowania praktykantów.

Jak dotąd takich zakładów w Lublinie nie brak, to tylko zasługuje na nieco większą uwagę, że żaden praktykant nie wyszedł z nich należycie uzdolnionym. Zapytacie może sz. pp. dla jakich powodów? czyżby nie było w takim zakładzie uzdolnionego kierownika,—bardzo być może;—zresztą jest i inna przyczyna tamująca przyszłość podobnego praktykanta, pomimo nabytych zdolności. Wyjaśnię w krótkości to, co może nie każdemu być zrozumiałem: Zakłady i fachowcy podobni, powodowani li tylko chęcią zysków, urządziwszy pierwotnie swój zakład, trzymają wprawdzie człowieka uzdolnionego, który początkowo kieruje zakładem, a jednocześnie przyjmują pewną liczbę praktykantów, nieraz żądając od nich za naukę wynagrodzenia. Otóż gdy taki przedsiębiorca dostrzega i bada kierownika któren z praktykantów posiada jakie takie zdolności, natenczas grzecznie usuwa kierownika, jako zbyt kosztownego, sam więcej wtajemniczając się w przedsiębiorstwo, prowadzi swój proceder posiłkując się jedynie praktykantami, którzy jeden drugiemu wzajemnie udzielają nabytych wiadomości, z czego nie raz wynika, że podobna spekulacya przynosi ogromne zyski przedsiębiorcy, wcale nie zasłużone, gdyż produkcya podobnych zakładów, o wiele niżej stoi pod względem dobroci, przed innemi.

Gdyby tylko na tem ograniczała się spekulacya? Zwróćmy się teraz do uczni. Każdemu bezwątpienia wiadomo, że każden fach każde rzemiosło, posiada właściwy cech lub gromadzenie, które ma na pieczy utrzymanie porządku między majstrami i ich praktykantami, przyjmuje wpisy tych ostatnich, a po ukończeniu przez nich kontraktowego terminu, po okazaniu zdolności i stosownym egzaminie wypisuje lub też wyzwala na czeladników, dając dowód w wydanym przez siebie atestacie i rekomendacyi innym zakładom.

Zakłady, które powyżej opisałem, zajmujące ludzi nie fachowych, wcale nie należą do zgromadzeń lub cechów, a młodzież praktykująca w nich nigdy wyzwalaną lub wypisywaną być nie może, chyba wrazie przejścia do zakładu należącego do cechu, co niezawodnie przysparza liczby lat terminu.— Gdy tymczasem zdarzają się i inne okoliczności, np. że podobny przemysłowiec przed samym prawie ukończeniem umówionego terminu, stara się wydalić ucznia, aby nie być odpowiedzialnym za zawód, którego stał się przyczyną. Największą zaś krzywdą dla młodzieży jest i to, że z takich zakładów rzadko kiedy uczęszczają do szkół, gdyż ich pryncypałowie starają się o odosobnienie, mając do tego ważne powody.

A jednak z takich zakładów, wychodzi rok rocznie mnóstwo młodzieży, nie posiadającej dostatecznych kwalifikacyj, wymaganych w innych zakładach; z przyczyny też tej napotykają niejednokrotnie trudności w otrzymaniu kondycyj, pomimo iż zaofiarowują się o daleką niższą pensyą od zwykłych rzemieślników—na czem ci ostatni wiele tracą, zwłaszcza gdy, który z majstrów tanim kosztem bawić się nie zaniedbuje.

Takie to powody skłoniły mnie do skreślenia kilku uwag w kwestyi rzemieślniczej, w nadziei, iż ostrzeżeni w podobny sposób rodzice i opiekunowie, nie zechcą nieoglednie powierzać jedyną nieraz nadzieję i podporę, wyzyskującym zaufanie dobrej wiary. Ze strony zaś podobnych spekulantów, spodziewać się należy większego współczucia, zważając chociażby na sąd sumienia.

Kilka zawodów w podobny sposób młodych ludzi dały podniętę do słów wyżej skreślonych. Mając zaś na wstępie zastrzeżonem, iż nie zwracam takowych do *ogółu*, a jedynie do tych, którzy czują ciężar powyższego oskarżenia, a być może żem i ja tem odezwaniem się popełnił błąd, przejęty więc skruchą uderzam się w piersi poszeptując z cicha wraz z oskarżonymi: „moja wina.“

Lublin dnia 28 Stycznia 1877 r.

Ig. Jeżyn.....

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

═ **Szkoły elementarne** ogólne zostały otworzone w następujących miejscowościach guberni lubelskiej: we wsi *Świdniku małym*, z etatem rs. 251 kop. 34, w *Bystrzejowicach* z etatem rs. 276 kop. $8^1/_2$, i w osadzie *Piaski* z etatem rs. 296; nastąpiło zaś zwiększenie etatów we wsiach: *Żmudź* z

---

czem innem; przekręcając wszystkie cudzoziemskie nazwiska, że wkrótce odebrał mi gazetę z rąk mówiąc z dobrocią: „To za suche dla ciebie, twoje myśli od przedmiotu odbiegają“ i kazał mi przysunąć lampkę do łóżka, aby sam czytać próbował. Jakże bo też można zajmować się polityką, mnie ten świat cały zobojętniał. Zapomniałam nawet nadmienić o liście ciotki, w którym wspomina, że najgoretsze jej życzenie spełniło się. Pan Henryk się ożenił. Mój Boże, rok zaledwie temu... gdy porównywam wrażenie, które na mnie wtedy zrobił Henryk, z tem co dzisiaj czuję—wyznaję, że ciotka miała słuszność, mówiąc żem jeszcze bardzo dziecinna.

10 Grudnia.

Rzadko teraz zaglądam do tych kart. Zima zmusiła mnie zaprzestać moich drogich na cmentarz wędrówek, dnie się wloką, ach! a przyszłość tak ciemna.

8 Kwietnia—1844.

I przeszła znowu zima, a jak smutną była! — I wiosna, przez całą naturę tak radośnie witana, mnie tylko nową tęsknotą napełnia. Wczoraj po raz pierwszy odwiedziłam drogą mi mogiłę, lecz i tam smutek mój i tęsknota nie złagodniały. Po cóż mi dźwigać to nędzne życie, które tak żadnej w oczach moich wartości nie ma! Mam ochotę podrzeć te kartki— ale nie! zachowam je— abym nigdy nie zapomniała, ile gorzkich zawodów to biedne serce doznało.

1 Czerwca.

Niebal! Co za szczęście! Widziałam go znowu.... Tak, nie mylę się, to *on* był. Dzisiaj rano jako w niedzielę, byliśmy o zwykłej porze w kościele na mszy. Gdy podczas Ewanielii powstałam i spojrzałam się na kościół; ujrzałam *go* stojącego nie opodal drzwi wchodowych. Czarne jego oczy były utkwione we mnie. Niewypowiedziane wzruszenie mnie ogarnęło; drżąc cała, usiadłam znowu na ławce, nie śmiejąc oczów podnieść.

Wieczorem tegoż dnia.

Nie mogę się położyć, nie zapisawszy pierwej, tych błogich chwil które dziś przeżyłam. Zaledwie wróciliśmy z kościoła i zasiedli do obiadu, gdy elegancki koczyk zajechał przed ganek i lokaj wszedł anonsując hrabiego Poraja. O! jak mi serce zabiło! Ojciec powstał na przyjęcie nieznajomego; któren z grzecznym ukłonem, rzekł: „Przepraszam za zbytnią śmiałość może, ale list pana B. szanownego przyjaciela pańskiego, może mnie wytłumaczy.“

Ojciec bardzo się ucieszył listem swego dawnego przyjaciela—„A siadaj że pan, proszę!“ zawołał wesoło odczytawszy list, „przyjaciel mój donosi, że pan jesteś jego blizkim krewnym, i że mając zamiar nabycia w tych stronach majątku, do mnie odsela łaskawego pana, abym mu w tym względzie był pomocą. I owszem, bardzo chętnie! Nie mą nic, czegobym nie zrobił dla krewnego poczciwego B., a najprzód spodziewam się że hrabia zrobi mi ten zaszczyt i przyjmiesz u mnie gościnność.“

Na tem stanęło. Rzeczy hr. Poraja przyniesiono z austeryi. O jakże byłam szczęśliwa! Gdy mi go ojciec przedstawił, nie domyślając się, iż my się już dawno znamy — czułam jak silny rumieniec całą twarz mi oblał. Długo wieczorem siedzieliśmy. Ojciec bardzo się ożywił, rozmowa hr. Poraja jest tak miła, pociągająca! Zwolna i ja przemógłszy moje wzruszenie, do rozmowy się wmieszałam, i chwile przeszły jak jedno okamgnienie!

9 Czerwca.

Hrabia Poraj jeszcze tu bawi. Codzień prawie jeżdżą obadwaj z ojcem, oglądać rozmaite majątki, którym zawsze on ma coś do zarzucenia. Ach, wiem dobrze, iż to tylko o to chodzi, aby jaknajdłużej pozostać. Nikt się o to nie gniewa. Ojciec mój bardzo go polubił, co mnie niewymownie cieszy. A ja?... O Boże, czyż pytać potrzeba?

(d. c. n.)

rs. 167 kop. 20 na rs. 207 kop. 20, *Dryszczewie* z rs. 166 na rs. 206, *Klesztowie* z rs. 166 na rs. 206, *Leszczanach* z rs. 165 na rs. 205, *Wólce Leszczańskiej* z rs. 170 kop. 15 na rs. 206 kp. 15, *Posadowie* z rs. 170 na rs. 206 kop. 70 i *Woli Skromowskiej* z rs. 77 kop. 25 na rs. 100 kop. 25.

= **Na otworzenie szkoły** jedno-klasowej męzkiej w Niezabitowie pow. Nowo-Aleksandryjskim otrzymał pozwolenie władzy b. nauczyciel *Jan Izdebski.*

= **O dorożkach** nadesłano nam uwagi następujące: Przed paru laty pojawiła się w Lublinie nowość prawie dotąd nieznana—pierwsza dorożka, dotychczas bowiem kursujące po mieście bocznemi ulicami jednokonne przedpotopowej konstrukcyi trzęsące wózki, niemiały pretensyi do tak szumnej nazwy. Nowość ta zajęła całe miasto i ni ztąd ni zowąd, jakoby z rogu obfitości, wysypało się w krótkim czasie na miasto kilka dziesiątków różnorodnych wehikułów. Tak nagły wzrost liczby dorożek zdawał by się przekonywać, że mieszkańcy naszego grodu uczuli na raz wielką potrzebę, czy upodobanie do jazdy, lub też, że jakaś grobowa niemoc owładnęła do tego stopnia ich nogi, że każdy z nich bezwarunkowo zmuszony został szukać pomocy nóg końskich.

Ale tak nie jest. Spójrzmy tylko na ulice otaczające magistrat a przekonamy się, że w każdym czasie zaledwie $^1/_3$ ekwipaży a może i mniej jest w ruchu a $^2/_3$ z niecierpliwością wyczekuje amatorów. Ztąd więc wynika, że albo $^1/_3$ całego miasta czuje potrzebę wszystkich dorożek, albo też całe miasto dostatecznie może być obsługiwane $^1/_3$ takowych. Jakikolwiek więc wyprowadzimy wniosek, przyjdziemy zawsze do przekonania, że $^2/_3$ istniejących w Lublinie dorożek mogłyby bez żadnego uszczerbku dla miasta wcale nie istnieć. A jednak istnieją, lecz dla czego i po co odpowiedź łatwa.

Jest to wielką wadą u nas, że każdy bezmyślnie stara się naśladować drugiego, nie zdając sobie najmniejszej sprawy z tego, co robi, gdy tymczasem, co się może z powodzeniem udać pierwszemu, nie zawsze bywa korzystnem dla jego naśladowców. Tak też i tutaj. Piotr miał konia, nie wiedział co z nim robić, zaczął go więc posyłać do miasta na zarobek i odnosić w ten sposób korzyści; pozazdrościł mu tego Paweł, za nim Gaweł, Jan i wielu innych, to samo zrobili, lecz gdy na mieście okazało się koni za dużo, zabrakło amatorów do jazdy,—słowem, zaczęło się od naśladowania, a więc wynikła silna konkurencya i skończyło się na tem, że miasto musi żywić do 50 koni, które, stojąc przez cały dzień na ulicy bez żadnego zajęcia, nie przynoszą najmniejszej korzyści. Jak w ogóle, tak i tutaj zbyteczna konkurencya okazała się szkodliwą dla samych przedsiębierców a nawet dla interesów ekonomicznych miasta;—dla przedsiębierców, z powodu, iż ci mają o tyle mały zarobek, że nietylko nie mogą mieć z tego korzyści ale nie wraca się im procent od wyłożonego kapitału na kupno koni i ekwipaży a także koszta utrzymania koni. To też dorożkarz, przy takich warunkach, niemogąc eksploatować publiki, stara się przynajmniej o ile możności wyzyskiwać konie, już to morząc je głodem, lub przy sposobności przeciążając pracą nadmierną. Litość bierze, patrząc na niejednego konia dorożkarskiego, który zaledwie nogi za sobą włóczyć może, a i myśleć nawet niepodobna, aby taki koń zdolny był do odbycia odleglejszego kursu. Mówiąc to, mamy na myśli wypadek, jaki dwa tygodnie temu zdarzył się dwom osobom, które wyjechawszy dorożką zaprzężoną w parę siwych szkieletów chciałem powiedzieć koni, kawałek za miasto, zmuszone były z powrotem, wpośród śmiechu uliczników, wysiadać na środku ulicy, gdyż wynędzniałe szkapy samego powozu nawet ciągnąć dalej nie były zdolne.

Szkodliwie to oddziaływa i na ekonomiczne interesa miasta, gdyż dorożki z powodów wyżej wymienionych, mając nędzne konie nie mogą z zadowoleniem obsługiwać mieszkańców a przy tem, z powodu bezczynności, większej części dorożek, marnuje się tak znaczna ilość siły roboczej, wymagająca dużych kosztów utrzymania, nieprzynoszącej dla nikogo najmniejszego pożytku. A jednak te siły robocze można by zużytkować. Komuż nie znana jest u nas trudność wyszukania furmanki dla odbycia odleglejszej podróży? jak one się drogo opłacają, również często daje się uczuwać brak koni do przewożenia ciężarów.— Tam to wypadało by skierować znaczną część koni dorożkarskich a chociaż kursa miejskie stosunkowo bywają lepiej opłacane, to jednak mniejszy zarobek a pewny, więcej może przynieść korzyści niżeli owe dobrze płatne kursa zaledwie parę razy w tygodniu zdarzające się.

= **Teatr.** Jutro na benefis pani *Anieli Szymborskiej* pracującej z pożytkiem od lat kilku na naszej scenie, przedstawiony będzie dramat, w 5-ciu aktach przez Eugeniusza Scribe napisany, pod t. „Gałganiarz Paryzki“.

= **Ministeryum spraw wewnętrznych** z funduszów etatowych swego wydziału ma w roku bieżącym przyjść z pomocą instytucyom dobroczynnym królestwa sumą 40,672 rs. prócz tego dla teatrów warszawskich wyznaczony został zasiłek rs. 60000, dla instytutu muzycznego rs. 7,600.

= **Nowe powieści historyczne** J. I. Kraszewskiego, to jest powieść piąta i szósta, malować mają czasy Bolesława Śmiałego i Bolesława Krzywoustego, nosić zaś będą tytuły: „Boleszczyce“ i „Synowie Królewscy“.

= **Encyklopedii rolniczej** zeszyt 42 opuścił prasę i znajdujemy w nim początek obszernego artykułu „o nawozach.“

= **Nowe pismo** ma wkrótce powiększyć liczbę wydawnictw warszawskich. Będzie to dwutygodnik noszący tytuł: „*Zdrowie*“. Poświęcony wiadomościom popularnym z hygieny: Dzisiaj, gdy kwestya opieki a raczej pomocy sanitarnej ogół cały żywo obchodzić poczyna, nie wątpimy, że nowe wydawnictwo jeżeli będzie właściwie kierowane, znajdzie w kraju gorące poparcie i odda niezaprzeczone usługi.

= **Etaty sądów gminnych**, jak donoszą w formie pogłoski pisma warszawskie, mają być zwiększone.

= *Czytamy w Kuryerze Codziennym*:

Bawi obecnie w Warszawie oryginalny turysta. Jest nim Jędrzej Tadzia, góral tatrzański z Zakopanego, gdzie posiada kilka domków, który wybrał się na mazowieckie równiny, aby poznać Warszawę i odwiedzić swych dobrych znajomych, co dążą latem odetchnąć tatrzańskiem powietrzem.

Gość karpacki zwyczajem patryarchalnym znalazł gościnność w domu budowniczego pana R. i przyjmowany bywa serdecznie przez wszystkich, którzy latem w jego siedzibach mieszkali.

Dr. Ch., Jowisz eskulapów naszych i twórca dobrobytu w Zakopanem, podejmował obiadem gościa, który się nie może dość nadziwić naszym zwyczajom, dla niego bardzo nienaturalnym. Jeść obiad o piątej godzinie po południu, przyjętym w wykwintnych sferach zwyczajem, to znaczy podług niego: jeść obiad w nocy, co rozumie się, pełen prostoty Tadzia, uważa za ogromne dziwactwo.

Miasto nasze uczyniło podobno ogromne wrażenie na tym synu twardej górskiej przyrody, który zwiedzał ciekawe wszystkie jego miejscowości: był w teatrze, gabinecie zoologicznym, na wystawie sztuk pięknych, nareszcie fotografował się i z wielkiem zadowoleniem rozdał swe portrety wszystkim znajomym.

Ciekawa rzecz, czy syrena nadwiślańska powabami swemi długo przytrzyma dzielnego górala?

= **W Berlinie**, piszą „Petersburskija Wiedomosti“, z powodu możliwości wojny między Rossyą i Turcyą, otworzyło się towarzystwo ubezpiecz nia na życie dla wojskowych rossyjskich. Towarzystwo przyjmuje ubezpieczenia od wszelkich niebezpieczeństw, na jakie narażony jest żołnierz tak w czasie pokoju jak i wojny. Opłatę wnosi się w następujący sposób: $^1/_4$% wykupna, $^1/_2$% na fundusz rezerwowy. Towarzystwo przyjmuje ubezpieczenie aż do wysokości 500,000 rubli.

= **Maszynki porcelanowe** do przyrządzania herbaty jak donosi Kuryer Codzienny pojawiły się w Warszawie. Dla amatorów chińskiego nektaru jest to wynalazek wielce szacowny, zapewni bowiem jego większy smak i przejrzystość.

† **Zmarła w Lublinie.** Władysława z Niezabitowskich *Czerwińska* lat 35.

Przegląd Polityczny.

Depesze z Wiednia do „G. Kolońskiej“ utrzymują, że w tamtejszych kołach politycznych znowu mówią o okupacyi austryacko-rossyjskiej, czyli o zajęciu zbrojnem Bulgaryi przez Rossyą, a Bośnii przez Austryą. Hr. Andrassy niema być przeciwnym temu projektowi: przynajmniej w jego otoczeniu chcianoby wejść na drogę polityki anneksyjnej, ale węgierscy mężowie stanu są najprzeciwniejsi anneksyom kosztem Turcyi i jeżeliby się zgodzili na zajęcie Bośnii, to jedynie w takim razie, gdyby sama Porta tego sobie życzyła dla własnego interesu, to jest, aby mogła wojska z Bośnii na inną widownią wojny przenieść. Wszystkie stronnictwa angielskie są w tym punkcie zgodne, i hr. Andrassy przy całej popularności swojej w Węgrzech, niezdołałby skłonić swego narodu do przybrania polityki nieprzyjaznej względem Turcyi. Tureccy mężowie stanu bardzo dobrze o tem wiedzą, i uważają przymierze turecko-węgierskie jako rzecz najnaturalniejszą w świecie. Dość tu przytoczyć jeden rys, drobny wprawdzie, ale charakterystyczny:

W świecie politycznym w Wiedniu nie małe wrażenie sprawiła wiadomość, że szwagier sultana, Mahmud Donad, jak najszczegółowiej wypytywał członków przybywającej w Konstantynopolu deputacyi węgierskiej o siłę liczebną armii honwedów, o stopień gotowości bojowej, o liczbę Węgrów służących w armii wspólnej, są równie stanowczymi zwolennikami przymierza węgiersko-tureckiego jak deputacya. Na te wszystkie pytania, członkowie deputacyi dać mieli odpowiedzi, które nadzwyczajnie zadowoliły szwagra sultana, a obecny przy tem jen. Klapka, oświadczył, że cieszy go bardzo, iż ziomkowie jego potwierdzili wszystko, to co już dawniej mówił Porcie o stanie rzeczy w Węgrzech. Mimowolnie przypominają się tu manifestacye zesztoroczne ludu węgierskiego, oświadczające, że nigdy żaden Węgier nie wystąpi ze zbrojną ręką przeciw Turkom.

Przedtem wyraziliśmy powątpiewanie, czy książe Milan serbski zechce zawrzeć pokój z Turcyą, chociaż Porta ofiaruje warunki wcale dla Serbii nie uciążliwe. Telegram z Białogrodu wistocie potwierdził, że władca Serbii, niezrażony niepowodzeniem dotychczasowej wojny, postanowił spróbować jeszcze szczęścia oręża. Wszelako książe Milan i jego rząd dołączają jeden ważny warunek: Serbia dobędzie oręża, ale tylko w razie wojny między Rossyą i Turcyą; inaczej bowiem zawrze pokój z Portą. Można by z tego wnosić, że w Białogrodzie przypuszczają, iż wojna rossyjsko turecka rozpocznie się jeszcze przed 1 marca, bo po upływie rozejmu, Serbia niemiałaby już wyboru między wojną i pokojem.

Coś podobnego donoszą dzienniki o postawie Rumunii względem kwestyi pokoju i wojny: jeżeli wojna między Rossyą i Turcyą wkrótce się rozpocznie, Rumunia weźmie czynny udział w wojnie przeciw Turcyi; jeżeli zaś nie przyjdzie teraz do wojny rossyjsko-tureckiej, to Rumunia skwapliwie pogodzi się z Portą, bo także nie będzie miała innego wyboru, a uległością może coś na Porcie wytargować.

Nakoniec i Grecya miałaby ochotę zawiązać ściślej przyjacielskie stosunki z Turcyą, i nawet zawrzeć z nią przymierze, jeśliby Porta dobrowolne zrobiła dla niej pewne ustępstwa terytoryalne.— Tak utrzymuje wiedeńska „Poll. Corr.“ w liście półurzędowym z Aten.

Rzym, 24 stycznia. W niedzielę, jak zawiadamia „Agencya Stefani,“ Papież wpadł w długie omdlenie, i w poniedziałek nie wychodził z pokoju. Wczoraj także ponowiły się omdlenia.

Rzym, 24 stycznia. Kongregacya kardynałów, której Papież polecił zbadać wnioski biskupów niemieckich, była w sobotę na posłuchaniu u Papieża, i przedstawiła rezultat prac swoich. Kongregacya oświadcza, że należy zostawić biskupom wolność nie stawiania oporu przeciw prawom, które tylko karności dotyczą, i jeśli te prawa nie są w związku z dogmatami, biskupi mogą postępować względem nich tak, jak według ich przekonania, interesa Kościoła nakazują.

Papież pochwalił w zasadzie pracę komisyi, ale ją odesłał do kongregacyi Santo Ufficio, która raz

jeszcze ją zbada, i zaopiniuje, czy może być przyjętą.

Wiedeń, 24 stycznia. Do „Poll. Corr." donoszą z Białogrodu: W Mezopotamii panuje nieopisany zapał wojenny. Bataliony redyfów mają po 1500 zamiast po 750 ludzi. Duchowieństwo mahometańskie głosi wojnę świętą. Wiele pokoleń koczowniczych oświadczyło namiestnikowi, że własnym kosztem utworzy i utrzymywać będzie liczne oddziały jazdy nie regularnej. Rząd nakazał pobór podwójnej liczby rekrutów. Posyłają ztąd wiele koni, i znaczne summy pieniężne do Konstantynopola.

Półurzędowy list z Aten, porusza projekt przymierza Grecyi z Turcyą, jeśli Porta ustąpi Epir, Tessalię, Kretę, Samos i Chios, dla Grecyi.

Rozterki między Austryą i Rumunią o taryfę celną, są zagodzone.

Konstantynopol, 25 stycznia. Elliot odjechał dziś rano. Kolonia angielska i wielu Greków, przedstawili mu adres z podziękowaniem za przysługi pożyteczne i szlachetne. Ignatiew pozostaje jeszcze do soboty; inni ambassadorowie czekają na jego odjazd. Krąży pogłoska, że Porta za pośrednictwem Austryi układa się z Serbią i Czarnogórzem o pokój, i że ofiaruje Serbii status quo, i uwalnia od zapłacenia daniny zaległej.

Rozmaitości.

✕ **Syn Garibaldego**, Ricciotti, ożeniwszy się przed dwoma laty z pewną Angielką, której rodzice sprzeciwiali się temu związkowi, opuścił z żoną Europę i popłynął do Australii, spodziewając się znaleźć tam zatrudnienie, które by mu zapewniło utrzymanie. Tymczasem, jak opowiada ‚'Gaz. del Villagio", musiał w Melbourne długi czas walczyć z największym niedostatkiem, ponieważ nie chciał wyjawić kim jest, zarabiał więc sobie na życie w ten sposób, że w porcie pracował jako tragarz, podczas gdy żona jego pracowała igłą, tak, że razem mieli około guldena dziennego zarobku.— W końcu rząd kolonii, dowiedziawszy się o nim dał mu posadę sekretarza z płacą roczną 2,400 guldenów.

✕ **Ogniotrwała wyspa.** Dzienniki amerykańskie opowiadają, że na wyspie Curacao, w pobliżu wybrzeży Wenezueli, powietrze jest do tego stopnia przesycone tak zwanym *acidum hydrochloricum*, iż ogień nigdy tam rozszerzyć się nie może. Mieszkańcy tej wyspy nie wiedzą nawet co to znaczy niebezpieczeństwo pożaru, przeciwnie chcąc dłuższy czas podtrzymać ogień, muszą strzedz go bardzo pilnie i podsycać nieustannie.

Przedłużenie prenumeraty.

Zapisy na prenumeratę pierwszego tomu dzieła pod tytułem: **Monografja Lublina** przez Władysława K. Zielińskiego przyjmowane będą po dzień **I-go Kwietnia 1877 r.** w redakcyach: Gazety Lubelskiej, Kuryera Lubelskiego, w księgarni p. St. Arcta, w drukarni Wł. Kossakowskiego i p. K. Semadeniego w Lublinie. W redakcyach: Gazety Polskiej, Wędrówca i Echa, księgarniach: pp. Gebethnera i Wolfa, Orgelbranda, Wendego, Senewalda i Czarnowskiego w Warszawie, Żupańskiego w Poznaniu, Fridleina w Krakowie i Gubrynowicza we Lwowie. (30—2—1)

— Rozkład jazdy na drodze żelaznej Łukowsko-Iwangrodzkiej:

Pociąg pocztowo-pasażerski wychodzi z Iwangrodu o godzinie 11 min. 51 rano, przybywa do Łukowa o godz. 2 po południu i odwrotnie wychodzący z Łukowa o godz. 3 m. 30, przybywa do Iwangrodu o godz. 5 m. 39 wieczorem.

Pociąg towarowo-pasażerski wychodzący z Iwangrodu o godz. 6 m. 28 rano, przychodzi do Łukowa o godz. 9 rano, wychodzący zaś z Łukowa o godz. 8 wieczór, przybywa do Iwangrodu o godzinie 10 m. 32 wieczór.

Karety pocztowe z Lublina do Iwangrodu wyprawiane są codziennie o godz. 6-éj wieczorem, z Iwangrodu zaś do Lublina o godz. 7-éj.

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

z dnia 27 Stycznia.

	Żądano	Płaco:	Wartość kuponu
Listy Zast. I ser. duże	97.—	—.—	35 5/9.
małe	97.—	—.—	—.—
II ser. duże	97.—	—.—	—.—
nowe z r. 1869 duże	91.20	90.90	44 4/9.
małe	91.15	90.85	—.—
Listy likwidacyjne duże	81.05	80.75	54 4/2.
małe	80.95	80.65	58 8/9
5% poż. ros. pr. z r. 1864	185.—	—.—	15 1/5.
ostemplowana	—.—	—.—	—.—
z roku 1866	185.	—.—	181 9/10.
ostemplowana	—.—	—.—	—.—

TEATR.

Jutro: dramat w 5 aktach p. t. **Gałganiarz Paryzki.**

W drukarni Wład. Kossakowskiego. Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca Leon Zaleski